

Podróż po kraju umarłych

4 grudnia 2011

W ostatnim półwieczu Haiti – najbiedniejszy kraj zachodniej półkuli, powróciło do kultu voodoo. Ten nie potrzebuje bowiem pośredników między żyjącymi a bóstwami, wśród których jest mroczny Baron Samedi i Erzulie – przedstawiana jako częstochowska Czarna Madonna. Kiedy bóstwo wchodzi w człowieka, mogą dziać się różne, często nadprzyrodzone rzeczy. Trzeba jednak uważać, gdyż wejście w „petro” – trzeci stan opętania, kończy się często śmiercią. Tą mogą „odwrócić” tylko bokorzy – kapłani, którzy czerpiąc z chemii natury stworzyli Pudre – „proszek zombie”...

Wydarzenia nagle zaczynają przypominać sceny dreszczowca. Manuel Delgado trzyma kurczowo swą kamerę a my wszyscy łapiemy się za maczety. Nasz wóz otoczyła grupa czarnych Haitańczyków, którzy nie lubią „blanszów” – jak nazywają białych. Zwykle Europejczykom odradza się podróż poza podupadłe miasta leżące daleko od Port-au-Prince, gdzie szansa na zostanie obrabowanym to ok. 90 procent.

Po wielu ciągnących się minutach wyczekiwania, pozwolono nam wyjść z samochodu. Wielebny Balaguer – wysoki bokor (kapłan voodoo), pozwolił nam odwiedzić swoją świątynię. Hounfour był skromną drewnianą szopą, w której środku stała kolumna – nieodłączna część każdego rytuału, za pomocą którego na ziemi przyzywani są bogowie (loasowie). Migocząca żarówka i siedem świec pozwala ujrzeć oblicze wielebnego Balaguera o przenikliwych oczach i kowbojskim kapeluszu typu Stetson na głowie.

Podczas gdy przewodnik rozmawiał z Balaguierem, aby ten pozwolił nam zobaczyć swoją „diablicę” oraz „zombie”, nagle zgasło światło. Przepaliła się chyba stara żarówka i zapadły ciemności, oświetlane płomieniem kilku świec. Balaguer powitał wtedy swoją „diablicę”, która ukryta była za tajemniczymi

metalowymi drzwiami, w które kapłan kilka razy „skrobnął”. W środku znajdowało się coś, co odpowiedziało mu brutalnymi uderzeniami w drzwi, które sprawiły, że cała „świętyńka” zatrzęsała się. Wtedy dowiedzieliśmy się, że bokor musi skontaktować się z bóstwami. Zobaczyliśmy jak Balaguer wpada w rodzaj transu, a kontrolę nad jego ciałem przejmuje Bravo – jeden z loasów, który wraz z Baronem Samedi i Baronem La Croix sprawuje władzę nad śmiercią i cmentarzami. Następnie bokor poddaje nas swego rodzaju „próbie”: wymieniamy kombinację uścisków dłoni, a Balaguer wlewa sobie do ucha rum, wciągając papierosowy dym przez dziurkę w nosie.

Na Haiti jest tak, że w ramach niepojętego dla białych i nieprzewidywalnego kultu voo-doo (vodú – jak zwą go autochtoni) nadwyreżane są wszelkie wzorce logiczne przywiezione z zachodu. Słowo to wywodzi się z języka fon z Dahomeju i oznacza „bóstwo” lub „ducha”. Słowa te doskonale oddają naturę kultu, który przenika każdą sferę życia w tym najbiedniejszym państwie w Ameryce.

VOO-DOO I PREZYDENT

Pod koniec 1995 r. Haiti odwiedził Bill Clinton, który nadzorować miał „zmianę warty”, kiedy jednostki amerykańskie zastąpiły siły ONZ. Na placu przed Pałacem Prezydenckim w Port-au-Prince pojawił się tłum. Kiedy Clinton skończył swoje przemówienie poświęcone wojskowej interwencji na Haiti, w pobliżu jego mikrofonu wylądował biały gołąb. Czterotysięczny tłum nagle westchnął, gdyż był to dla nich „znak od bogów”. Loasowie zaakceptowali Clintona. Ten z pozoru niewinny zbieg okoliczności miał ciekawe następstwa, bowiem wiele (często tajnych) grup takich jak „Bizango”, które sprzeciwiały się obcym interwencjom na Haiti i używały do tego magii, zaakceptowały wolę „bogów”. Jeśli loasowie tak zdecydowali, nikt nie mógł się im sprzeciwić.

Od Mackandala – wodza XVII-wiecznej niewolniczej rebelii, do czasów gen. Raoula Cédrasa żaden haitański przywódca nie

zapominał o wiodącej roli voodoo. Wyjątkiem nie był też prezydent Jean-Bertrand Aristide, który choć był katolickim księdzem, ogłosił w 1995 r., że w stolicy powstanie wielka „bazylika” voodoo, co pozwoliło zrównać ten kult z różnymi odłamami chrześcijaństwa.

Jeden z polityków zrobił jednak z voodoo szczególny użytek. Był to mroczny i tajemniczy François Duvalier, znany jako „Papa Doc”. W 1954 r. opublikował on wraz z Lorimerem Denisémonografię pt. „Stopniowa ewolucja Voodoo” („L’Evolution graduelle du vaudou”), a wiedzę potrzebną do jej napisania wykorzystywał on również w czasie swego urzędowania.

Jako młody człowiek Duvalier, wraz innymi intelektualistami, wydawał nacjonalistyczną gazetę „Les Griots”. W czasach, kiedy rząd niszczył używane w ceremoniach voodoo przedmioty w ramach chęci podporządkowania ludności władzy Kościoła, „grioci” upatrywali w nim rodzaj religii narodowej zawierającej zaczyn rebelii przeciw białym kolonistom z północy. Nie dziwi, że „Doc” zyskał sobie poparcie wielu tajnych stowarzyszeń, a w czasie kampanii wyborczej z 1957 r. jako siedziby jego partii wykorzystywane było hounfoury tj. świątynie voodoo.

Tuż po dojściu do władzy Duvalier na głównodowodzącego armią wyznaczył osławionego bokora z Gonaïves, Zacharię Delvę, rozpoczynając projekt przywracania czci voodoo. Jego gwardia, „ezoteryczna policja” Ochotników dla Bezpieczeństwa Narodowego (VSN) – nazywana „Tonton Macoutes” (od haitańskiej legendy nt. porywających dzieci „wujków” – tontonów), siała na wyspie terror. Prześladowano także przeciwników politycznych Duvaliera. Jedną z bardziej makabrycznych opowieści o „Papie Docu” mówiła o tym, jak specjalnie wycarterowany samolot przywiózł mu kpt. Bluchera Philgènes – jednego z rebeliantów, którego ścięto i którego głowę przechowywano w wiadrze z lodem, używając jej do tajemnych rytuałów.

Papa Doc, dzięki swej wiedzy o voodoo roztoczył wokół siebie przedziwną legendę, której na Haiti nikt nie kwestionuje i

która pozwoliła jego rządowi trwać przez dziesięciolecie. Wielu prostych ludzi wierzyło nawet, że Duvalier to wcielenie Barona Samedi – pana cmentarzy. „Nie mogą mnie złapać. Jestem istotą niematerialną” – powiedział w czasie jednego z przemówień w 1963 r. Dla niektórych wciąż funkcjonuje on jako loa – duch, który może manifestować się w niektórych rytuałach.

KREW – RYTM – OPĘTANIE

Nagle usłyszeliśmy rytm bębnowy. Konwulsyjny taniec honusi – wyznawców poddawanych inicjacji, zmierzał się z afrykańskimi śpiewami i litaniami. Rytuałowi voodoo, który widzieliśmy w Cachimán położonym niedaleko granicy z Dominikaną przewodził kapłan Manuel Sánchez Elie. W pewnym momencie, bez wahania, jeden z asystentów houngana zamachnął się potężnie na kark ofiarnego barana, odcinając mu głowę. Krew zwierzęcia trysnęła na wszystkich obecnych. Łeb został oddarty od reszty i podarowany bogom, podczas gdy dwaj „ministranci” zajęci byli odzieraniami tułowia z mięsa, które następnie zaserwowano uczestnikom. Przewinęły się tu wszystkie zmieszane ze sobą aspekty voodoo: krew, muzyka i estetyka.

Voodoo, podobnie jak Santeria, Umbanda, Candomblé czy Palo Mayombe to produkt synkretyzmu religijnego – łączenia religii afrykańskich z chrześcijaństwem. Pierwotne wierzenia zostały przeniesione z Czarnego Lądu na Nowy Świat przez niewolników i wtłoczone w nowe ramy. Orisa i afrykańscy loasowie uznani zostali za świętych, mistyków i męczenników tylko po to, aby ich kult mógł przetrwać w nowym, nieprzyjaznym świecie władanym przez białych. Ta abstrakcyjna mieszanka czarodziejstwa, pogaństwa i chrześcijaństwa przetrwała po dziś dzień.

Mówi się, że 16 lipca 1843 r. niedaleko miasta Ville Bonheur doszło do objawienia maryjnego. Zjawy widoczna miała być na czubku palmy, która rosła niedaleko miejsca, gdzie znajduje się tonący we mgłach wodospad na rzece Tombe o nazwie Saut d'Eau – miejsce święte dla wyznawców voodoo. Kościół Katolicki

uznał to za miejsce kultu maryjnego, jednak Haitańczycy przemianowali to na świątynię Erzulie Freda – bogini miłości i piękna (przedstawianej zwykle jako... częstochowska „Czarna Madonna”). Od tego czasu każdego 16 lipca w Saut d’Eau gromadzą się tysiące pielgrzymów pragnących oddać jej hołd, choć księża interpretują to jako pielgrzymki do miejsca objawień Matki Boskiej. Faktem jest, że oficjalnie na Haiti jest 85% katolików, jednak prawie wszyscy wierzą w voodoo.

W Saut d’Eau, jak w przypadku każdej innej ceremonii voodoo obecny jest jeszcze jeden element: opętanie.

Badania socjologiczne przeprowadzone na członkach 496 grup społecznych na całym świecie wykazały, że 360 z nich wierzy w jakąś formę opętania. Haiti jest zapewne w czołówce. Jak pisał etnobiolog Wade Davis: „Voodoo to wyznanie bardzo demokratyczne. Każdy wierny nie tylko ma bezpośredni kontakt z duchami, ale również może udostępnić im miejsca w swoim ciele.” W przeciwieństwie do innych religii, wyznania afrokaraibskie nie mówią o łącznikach między bóstwem a ludźmi. Kiedy bóg wchodzi do ciała wyznawcy może się stać wszystko: pojawiają się dziwne głosy, ataki histerii, opętany może jeść szkło czy chodzić po rozpalonych węglach.

Haitańskie voodoo wymienia trzy rodzaje opętania: rada, gede i petro, z czego ostatnie dwa są najbardziej spektakularne. Petro jest najbardziej brutalnym, gwałtownym i niebezpiecznym stanem. Znane są przypadki śmierci wiernych, których ciała nawiedzone zostały przez potężnych loasów w ramach petro voodoo. Ten rodzaj rytuału daje też upust rosnącemu przez pokolenia gniewowi i sprzeciwowi wobec upokorzeń czarnych przez wieki poddawanych na wyspie wyzyskowi.

TAJNA SIATKA

– Pracujący w dyplomacji kolega został kiedyś wezwany w charakterze świadka na proces przeciw jednemu z tajnych stowarzyszeń, które zaczęły pojawiać się na Haiti. Kiedy

dotarł do sądu, na sali znajdował się kocioł, z którego wystawała głowa i ramię dziewczyny poświęconej przez tą grupę w czasie magicznego rytuału. Kolega wybiegł z sali i zwymiotował – mówił Juan Blázquez – hiszpański konsul w Port-au-Prince, który jako naukowiec specjalizował się w voodoo. Przez lata słyszał o wielu tajnych ugrupowaniach, które (w ramach swoich możliwości) próbował badać.

Studiowanie haitańskich tajnych stowarzyszeń to dla antropologów i socjologów niezmierny trud. Latem 1976 r. tamtejszy antropolog, Michel Laguerra, spotkał się z mieszkańcami jednej z wiosek, którzy należeli do tego typu ugrupowań, ale potem zmienili wyznanie na protestantyzm i mogli dostarczyć mu nieco informacji. Według nich, grupy te funkcjonują jak Haiti długie i szerokie.

Niektórych z nich ludzie boją się bardziej niż innych. Dla przykładu „Zobop” terroryzuje ludność w poszukiwaniu „zdrajców narodu”, których porywa, a następnie karze w brutalny sposób. Inne, jak wspomniane Bizango, kontynuują stare magiczne tradycje, mieszając je niekiedy z rytuałami masońskimi i rdzennie afrykańskimi. Ich zasady są bardzo proste: wszelkich zdrajców lub odstępców surowo się karze. Przykładowo Bizango posiada swoich własnych „7 przykazań” zwanych „siedmioma przestępstwami” (są to: ambicja, bogactwo gromadzone kosztem rodziny lub podwładnych, brak szacunku dla innych członków bractwa, uwiedzenie czyjejś żony, oczernianie innych lub wpływanie na pogorszenie ich sytuacji, szkodenie rodzinom członków Bizango lub czynienie czegokolwiek, co uniemożliwia innym pracę na roli), których naruszenie może kosztować utratę życia przez otrucie środkami znanymi tylko bokorom i hounganom.

TRUCIZNA DLA ŻYWEGO-UMARŁEGO

Pewnego razu staraliśmy się przekonać kapłanów voodoo, aby pozwolili nam nagrać rytuał gede. Wiedzieliśmy, że nie jesteśmy tam mile widziani. Innym razem, przy podobnych

negocjacjach, hounfour został otoczony przez Haitańczyków, którzy grozili, że zabiją nas, jeśli nie damy im 1000 USD.

Podczas gdy jeden z nas kłócił się z kapłanem, wysoki młody człowiek bawił się w kącie gumową rękawiczką, wkładając i zdejmując ją z palców, zachowując przy tym dziwny uśmiech. Wiedzieliśmy kim jest i co to oznacza. W każdej chwili na jego ręce mógł pojawić się żółtawy proszek, z którym kontakt oznacza przerażającą perspektywę „zombifikacji”. Wiedząc o tym postanowiliśmy, że gdyby któryś z nas „umarł” na Haiti, od razu jego ciało trzeba przewieźć do Hiszpanii. Na Haiti nawet śmierć jest niebezpieczna, a często nie jest tym, czym się wydaje.

Antropolodzy, misjonarze i farmaceuci, którzy zetknęli się z tradycyjną medycyną Afryki, przekonali się o jej cudach. Wiedza o ziołach, roślinach i truciznach pochodzenia roślinnego, którą posiadali czarownicy i szamani była przeogromna, a jej część przedostała się na niewolniczych statkach na Haiti. Etnolodzy i biolodzy, którzy poddawali analizie „magiczne przepisy” hounganów i bokorów natrafili na szereg substancji o fascynującym działaniu, takich jak np. korzeń rośliny *albizzia versicolor*, której w Afryce używa się do sporządzania „ibok usiak owo” („leku, który sprawia, że ludzie mówią”) – rodzaju „serum prawdy” z Czarnego Lądu. Kolejny, tzw. proszek Zawda, wykorzystuje się do wzniecania kłótni domowych lub Yoyo używany do zdejmowania uroków. Z dziesiątków rodzajów magicznych proszków, które mają różne zastosowania i funkcje, najciekawszy jest jednak Pudre znany też jako „proszek zombie”.

PUDRE – PROSZEK ZOMBIE

O Pudre nie można mówić nie wspomniawszy pionierskiej publikacji harvardzkiego antropologa, biologa i etnobotanika, Wade Davisa zatytułowanej „Tajemnica Zombie” („Zombie Enigma”), która nie tylko przyniosła mu doktorat, ale również zainspirowała powstanie filmu „Wąż i tęcza” („The Serpent and

the Rainbow"). Wade Davis rozpoczął swe polowanie na zombie w kwietniu 1982 r. Mimo sceptycyzmu, a czasem także wyraźnej niechęci (nawet ze strony haitańskich medyków) ku badaniu mitu o „żyjących-umarłych”, Davis dotarł do sedna wielkiej zagadki odzianej w szaty strachu i przesądów. Nie był to pierwszy przypadek medycznego udokumentowania procesu „zombifikacji”, jednak wcześniej konserwatywni uczeni opisywali to zjawisko jedynie w ramach „kuglarstwa” lub „popularnych opowiastek”. Jeśli zdarzyło się, że po ulicach Port-au-Prince spacerowali ludzie, którym wystawiono kiedyś świadectwo zgonu, zwykle brano to za pomyłkę, zbieg okoliczności lub lekarski błąd. Każdy przecież wiedział, że nie da się powrócić zza grobu...

Jednak na świadectwach zgonu się nie skończyło. Krewni i sąsiedzi często rozpoznawali w zombie swych bliskich. Po wejściu w kontakt z hounganami i bokorami, Davis wszedł w posiadanie kilku ich tajemnic, w tym m.in. przygotowywania Pudre.

Zombifikacja okazała się w rzeczywistości wynikiem niezwykłego zastosowania naturalnych substancji przez bokorów. Daleko było jej do dziwnych ezoterycznych rytuałów i wszystkiego tego, z czym łączy się to zjawisko w kulturze zachodu. Pudre (proszek zombie) to mieszanina środków pochodzenia roślinnego, zwierzęcego i ludzkiego, połączonych w odpowiednich proporcjach i składających się na najbardziej fascynującą truciznę afroamerykańskiego czarodziejstwa. Ekstrakty roślinne, spopielone ludzkie kości, substancje uzyskiwane z ryb, tarantuli, trujących ropuch, owadów etc. tworzą specyfik, którego głównym składnikiem jest tetrodotoksyna występująca głównie w żyjących na Karaibach rybach rozdymkkształtnych. By przygotować Pudre trzeba być arcymistrzem – źle dobrane proporcje nie będą miały na człowieka żadnego wpływu, albo od razu go zabiją.

Po sporządzeniu, proszek rozsypuje się w domu ofiary, aby mógł wnikać do jej skóry po nastąpieniu na niego bosą stopą. W innych przypadkach bokor zwyczajnie rzuca go w twarz

przyszłego zombie, które potem „umiera”, a kapłan umieszcza w butelce jego skradzioną duszę. Po pogrzebie bokor i jego asystenci dokonują ekshumacji, wykopują ciało, a zombie sprzedają jako niewolnika w innej części wyspy.

Na Haiti strach przed zostaniem zombie jest tak silny, że w wielu przypadkach zmarłym odcina się głowy, przybija ich do trumny albo też grzebie w pobliżu domu, aby uniemożliwić bokorowi wygrzebanie ciała. Davies sugerował, że ci, dzięki niezwykłemu opanowaniu „chemii naturalnej” mogą utrzymywać zombie w stanie „pół-śmierci” przez wiele lat. Wielu uczonych nadal w to jednak powątpiewa.

Niemniej jednak na Haiti w wielu przypadkach zgon to nie koniec. Nie jest on także antonimem życia, jako że Voodoo łączy sfery życia i śmierci, stanowiąc nieodłączną część funkcjonowania tamtejszych społeczności.

Autor: Manuel Carballal

Źródło oryginalne: Inexplicata

Tłumaczenie i źródło polskie: [Infra](#)